

**Grzegorz W. Kołodko**

**W poszukiwaniu strategii rozwoju polskiej gospodarki**

**Referat przedstawiony na konferencji pt. „Propozycje dla Polski”**

**Warszawska Szkoła Zarządzania – Szkoła Wyższa, 21 czerwca 2001 roku**

Temat, któremu poświęcona jest dzisiejsza konferencja, jest bardzo trudny, a zarazem uniwersalny i będzie powracał nieustannie. Polska gospodarka – jak każda – przeżywa swoje wzloty i upadki. Ostatnimi czasy, niestety, ponownie bardziej to drugie, co zawdzięczamy **błędnej polityce gospodarczej opartej na błędnych teoriach ekonomicznych**, a także – a może nade wszystko? – braku troski niektórych decydentów o interes naszej, polskiej gospodarki. Stąd przecież biorą się tak skrajnie rozbieżne oceny: z jednej strony utyskiwanie rosnącej liczby rodzimych konsumentów i producentów na pogarszający się stan rzeczy, z drugiej natomiast wychwalanie realizowanej polityki przez wielu partnerów zagranicznych, którzy w tej samej gospodarce robią wcale dobre interesy.

Oczywiste są przy tym związki pomiędzy jednym i drugim nurtem opinii i jeśli tylko przyjrzeć się głębiej ich uwarunkowaniom i źródłom, to rozbieżności tych ocen bynajmniej nie powinny dziwić; negatywne oceny jednych formułowane są na tej samej bazie, na której rodzą się pozytywne opinie drugich. Dlatego właśnie tak **potrzebne jest myślenie i działanie strategiczne w kategoriach rozwoju społeczno-gospodarczego i pozycji naszej gospodarki narodowej**. A wciąż ich nie starcza, zwłaszcza w obliczu rozpędzonego coraz bardziej procesu globalizacji. Jest to przy tym kwestia ciekawa zarówno od strony naukowej – ze względu na wiele występujących niejasności i utrzymujących się wątpliwości natury teoretycznej – jak i od strony politycznej, chociażby z uwagi na wspomniane konflikty interesów.

Musimy także pamiętać, że w ekonomii nie można stworzyć strategii na wzór wojskowy. Życie jest dużo bardziej skomplikowane, niż to się wydaje nie tylko generałom, ale nawet profesorom i strategom myślącym w kategoriach „militarnych”. Trzeba pamiętać, że polityka jest przede wszystkim sztuką znajdowania kompromisów. I choć często kompromisy te określa się mianem „zgniłych”, to jednak mają one podstawową przewagę nad koncepcjami narzucanymi „spod znaku jedynej racji”, gdyż są społecznie akceptowane i politycznie przyjmowane. Wadą takich kompromisów jest to, że wszystkich mniej więcej w takim samym stopniu nie zadowolają. Mogą one wszakże być twórcze, zwłaszcza jeśli

dochodzi się doń w ferworze trudnych debat politycznych. Także tego nauczyła mnie praktyka polityczna, a nie życie uniwersyteckie.

Stanowisko idealistyczne i na pozór bezkompromisowy upór – często motywowany naukowym (albo raczej nienaukowym) doktrynerstwem czy też polityczną arogancją – jest wynikiem braku doświadczenia praktycznego albo lekceważeniem cudzych racji. Strategie w polityce realizuje się zupełnie inaczej, niż się je obmyśla w naukowych gabinetach lub też na partyjnych kanapach. Nie oznacza to, że polityka zupełnie ignoruje koncepcje nauki; przeciwnie, musi czerpać z takiego podejścia możliwie jak najszerzej.

Aby mówić o strategii społeczno-gospodarczej, musimy najpierw zdefiniować to pojęcie. Oznacza ono, że **rozwój społeczno-gospodarczy jest celem nadrzędnym** i wszystko inne – w miarę możliwości także formowanie sceny politycznej – musi być mu podporządkowane. Zasada ta dotyczy także wszystkich innych sfer, nawet kultury i mentalności, które zmieniać jest niezwykle trudno, nawet w bardzo długim czasie. Tym niemniej próbować trzeba, gdyż elementy kulturowe – niezależnie od samoistnej wartości – są we współczesnym świecie bardzo ważnym czynnikiem rozwoju społeczno-gospodarczego. Strategia, która nie prowadzi do dynamicznego rozwoju, w ogóle nie zasługuje na to, aby być takim mianem określana.

Każda strategia musi zawierać co najmniej cztery elementy:

1. Po pierwsze, **dalekosiężną wizję**. Tymczasem sporo polityków (także gospodarczych, chociaż ich szczególnie powinien cechować pragmatyzm) częstokroć mają raczej iluzje niż wizję. Nie chodzi tylko o to, że większość z nich nie potrafi patrzeć długofalowo i najczęściej po prostu żyje i działa „dojutrkowo” (albo – co najwyżej – „dowyborowo”). Żyją oni przy tym pod potężną presją mediów, gdyż dziennikarze telefonują najczęściej z pytaniami typu „Czy może Pan skomentować aktualne problemy budżetowe?” lub też „Co Pan sądzi o wniosku o odwołanie ministra X?”, a nie po to, aby się spytać, jaka jest na przykład wizja Polski za dwadzieścia lat, czy też w jaki sposób Polska może ugrać dla siebie jak najwięcej w wyniku szerokiego włączania się w nurt globalnej gospodarki. Dlatego też polityka zbyt często zajmuje się tym, co dyktują jej media, które skądinąd są aktywną częścią tejże polityki, aczkolwiek bynajmniej nie są one ośrodkiem kreującym myślenie strategiczne.
2. Pod drugie, jeśli już ma się pewną wizję, to trzeba wiedzieć, **co ma być priorytetem polityki gospodarczej i społecznej na konkretnym etapie rozwoju**. Każda sensowna i sprawna strategia musi zawierać *implicite* odpowiedź na pytanie, jak ją realizować, uwzględniając wielość celów oraz występujące pomiędzy nimi powiązania i sprzeczności.

Skoro wszystkiego nie można zrobić w tym samym czasie, muszą być wyznaczone priorytety. Stąd tak ważne jest pytanie o to, co i w jakiej kolejności czynić? Na tym polega odpowiedzialne działanie będące niezbywalnym elementem każdej strategii.

3. Po trzecie – i tego musi się nauczyć każdy akademik, który zaczyna zajmować się polityką praktyczną – nieodzowna jest **sztuka koordynacji**. Gdybym miał tu zdefiniować politykę, to określiłbym ją mianem niezwykle trudnej sztuki koordynacji. Trzeba umieć skoordynować nieskończoną ilość różnorodnych działań i procesów, a przy tym czynić to tak, aby nigdy nie zapomnieć, jaki w istocie jest cel strategiczny. Tymczasem większość polityków działa raczej „od rana do wieczora”, bez jakiegokolwiek myśli strategicznej. Pan Premier Steinhoff – którego skądinąd jako polityka gospodarczego cenię – powiedział mi, że musi koordynować politykę rządu, który nie ma strategii. Jeśli wicepremier ds. gospodarczych po prawie czterech latach rządów stwierdza, że kierujące krajem ugrupowania nie posiadają wiodącej myśli strategicznej, to trudno spodziewać się, aby wyniki ich szamotaniny z rzeczywistością były lepsze niż smutny stan faktyczny. Zaiste, jeśli pominąć kwestie dotyczące integracji europejskiej, gdzie można w ostatnich latach odnotować istotne osiągnięcia, to **w polityce gabinetu AWS-UW w latach 1998-2001 trudno było dostrzec jakąś przewodnią linię i myśl strategiczną**.
4. Po czwarte, **umiejętność znajdowania kompromisów**. Nawet gdy ma się wizję i gdy już trafnie określone są priorytety podporządkowane jej urzeczywistnieniu, to trzeba jeszcze umieć znaleźć kompromis – w jak największej mierze twórczy, w jak najmniejszym stopniu „zgniły” – pomiędzy lasem sprzecznych oczekiwań i interesów, w dżungli wykluczających się na pierwszy rzut oka konfliktowych sytuacji i aspiracji. W polityce nie wystarczy mieć rację; trzeba jeszcze mieć za sobą większość – technokratów i administracji, rządu i parlamentu, opinii publicznej i społeczeństwa, partnerów krajowych i zagranicznych. Trzeba przeto umieć do własnych koncepcji przekonać środowiska, grupy interesów, lobby, partie polityczne, media. W polityce oznacza to, że trzeba dla swoich poglądów – w demokratycznych procedurach i mimo trwającej nieustannie wojny politycznej, która z reguły jeszcze dodatkowo utrudnia prowadzone działania – pozyskać poparcie społeczne. Strategia, która go nie zdobędzie, nie jest możliwa do wykonania w sposób demokratyczny, a więc staje się co najwyżej pobożnym życzeniem. Nawiasem mówiąc, **w długim okresie demokracja jest czynnikiem sprzyjającym realizacji zdrowej strategii rozwoju społeczno-gospodarczego**, ponieważ eliminuje i koryguje ekscesy polityków, odsuwając z centrum sceny politycznej tych spośród nich, którzy są szczególnie niekompetentni oraz nieodpowiedzialni.

Współcześnie, na początku XXI wieku, Polska potrzebuje długofalowej strategii rozwoju społeczno-gospodarczego z pięciu zasadniczych powodów:<sup>1</sup>

1. Jesteśmy na bardzo długim zakręcie historycznym – znacznie dłuższym niż się to wydawało 12 lat temu – którego istota polega na **przebudowie instytucjonalnej gospodarki, a także głębokich zmianach systemu politycznego i przeobrażeniach kulturowych**. Nader naiwna okazała się wiara niektórych ekonomistów i polityków, że wystarczy tylko wszystko sprywatyzować oraz szybko zliberalizować rynek, a zacznie on sam z siebie rozkwitać, produkcja pocznie rosnać, a dobrobyt narodu ulegnie odczuwalnej poprawie. W takiej sytuacji – jak onegdaj głosił to jeden z ministrów – najlepszą polityką miał jakoby być brak polityki. A tym samym – oczywiście – strategii. Nic dziwnego, że wówczas nie tylko nie widać klarownie celów i instrumentów samej polityki, ale i jej potencjalnych owoców – w tym zwłaszcza dynamicznego oraz zrównoważonego finansowo, społecznie i ekologicznie rozwoju – dostrzec także nie sposób.
2. Kontekst geopolityczny. Polska ma obecnie **niezwykle korzystne położenie**, gdyż znajduje się w samym centrum Europy – pomiędzy Unią Europejską, jedną z lokomotyw światowej gospodarki, a Wspólnotą Niepodległych Państw, gdzie wyłaniają się także ogromne możliwości ekspansji gospodarczej. To usytuowanie stwarza nie tylko wiele specyficznych wyzwań, ale daje także przynosi dodatkowe – większe w porównaniu z szeregiem innych gospodarek – możliwości pozyskiwania długoterminowego kapitału, z jednej strony, oraz lokowania produkcji na innych, otwartych i otwierających się dla nas rynkach, z drugiej strony.
3. Jako kraj – obok Ukrainy najliczniejszy w Europie Środkowo-Wschodniej – mamy do dyspozycji **duży potencjał intelektualny oraz wartościowy kapitał ludzki**. I aczkolwiek jego komponent związany z jakością profesjonalnych kadr zarządzania wciąż pozostaje w tyle w porównaniu do wysoko rozwiniętych państw OECD, a zwłaszcza wobec naszych własnych potrzeb, to – ogólnie biorąc – kapitał ten jest na wyższym poziomie aniżeli w krajach znajdujących się na podobnym szczeblu rozwoju, w tym zwłaszcza w porównaniu z tzw. wyłaniającymi się rynkami Ameryki Południowej i wielu krajów Azji. Na tych komparatywnych przewagach musimy budować swoją strategię rozwoju w takim właśnie,

---

<sup>1</sup> Szerzej zob. Grzegorz W. Kołodko, „2025: dwie historie gospodarczego rozwoju”, w: „Uwarunkowania i perspektywy długofalowego rozwoju społeczno-gospodarczego Polski” pod redakcją naukową autora, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Przedsiębiorczości i Zarządzania im. Leona Koźmińskiego, Warszawa 2001.

określonym kontekście geopolitycznym, czyli wykorzystując bliskość rynków zarówno EU, jak i WNP.

4. **Globalizacja.** Można jej nie lubić, można się spierać jak ją interpretować, ale na pewno trzeba umieć ją wykorzystać. Tym bardziej trzeba ten proces dogłębnie zrozumieć. Globalizację definiuję jako **proces integracji dotychczas odrębnie funkcjonujących rynków krajowych i regionalnych w jeden kompleksowy rynek światowy.**<sup>2</sup> Globalizacja jest faktem obiektywnym. W przypadku polityki rozwojowej prowadzonej na narodową skalę – także z polskiej perspektywy – trzeba się do tego umiejętnie dostosować, podobnie jak rolnik musi dostosować się do pogody, choć – jeśli mu to ulży – psioczyć na nią też może. Może nawet się modlić, ale i tak jej nie zmieni, lecz swoją aktywnością w tych obiektywnie istniejących warunkach może poprawić własną pozycję materialną. Także w porównaniu do sąsiadów, nawet tych nieco dalszych, gdzie może i pogoda nawet lepsza. Musimy przeto działać w sytuacji, gdy globalizacja jest obiektywną rzeczywistością, odpowiadając sobie na pytanie, jakie dodatkowe szanse może ona nam przynieść, a także jakie dodatkowe niesie nam niebezpieczeństwa? Musimy wiedzieć, jak maksymalizować te pierwsze, minimalizując te drugie. Na tym również polega myślenie i działanie strategiczne.
5. **Czwarta rewolucja przemysłowa – rewolucja epoki komputerów i Internetu.** Działając strategicznie musimy znać odpowiedź na pytanie, co rewolucja internetowa może przynieść gospodarce znajdującej się na takim poziomie rozwoju jak obecnie Polska. Jest to wyzwanie, którego nie można ominąć budując strategię rozwoju społeczeństwa, gospodarki i państwa na początku XXI wieku. Nie należy przy tym mieć złudzeń, że przy pomocy tzw. nowej gospodarki rozwiążemy szybko wiele starych trapiących nas problemów. Zarazem wszakże nie powinno ulegać wątpliwości, że w dłuższej perspektywie czasowej trzeba znaleźć sposób na wykorzystanie pojawiających się ma tych nowych obszarach nowych możliwości w celu poprawy konkurencyjności mikroekonomicznej i przyspieszenia tempa wzrostu produkcji. Nowe techniki i technologie oraz implikowane przez nie zmiany w sferze zarządzania przedsiębiorstwami oraz rewolucja w niektórych sektorach usług powinny okazać się sojusznikami rozwoju w

---

<sup>2</sup> Zob. Grzegorz W. Kołodko, „Globalizacja a perspektywy rozwoju krajów posocjalistycznych”, TNOiK, Toruń 2001.

bardziej instytucjonalnie i gospodarczo zaawansowanych krajach posocjalistycznych, w tym także w Polsce.<sup>3</sup>

Na tle tych uwag łatwo dostrzec, że tylko w latach 1994-97 realizowana była klarowna koncepcja strategii rozwojowej, a mianowicie „**Strategia dla Polski**”. Wtedy istniała koncepcja długofalowego rozwoju, choć wówczas jeszcze nie było ani potrzeby, ani możliwości stworzenia strategii pokoleniowej. Była to zatem strategia poniekąd jednej kadencji politycznej, choć przecież mogła być realizowana także w następnych latach.<sup>4</sup> W takiej perspektywie można było z dużą dozą skuteczności rozwiązywać pewne problemy: inflacja spadła z 38 procent na koniec roku 1993 do 13 procent w końcu roku 1997; bezrobocie obniżyło się z 16,9 procent latem 1994 do 10,2 procent zimą 1997; radykalnemu przyspieszeniu uległo tempo wzrostu PKB z 2,8 procent w roku 1993 do 7,4 w drugim kwartale 1997 roku; zadbano skutecznie o sprawiedliwszy podział i współczynnik Giniego – po wzroście w latach 1990-94 – utrzymywał się w okresie 1994-97 na poziomie około 0,32.

Potem przyszły rządy koalicji AWS-UW. Liczyłem, że koalicja ta będzie kontynuować obraną wcześniej, słuszną linię polityki gospodarczej, tnąc niejako „po skrzydłach”. Z jednej strony można było oczekiwać, że nurt społecznej troski, obecny w jakiejś mierze w AWS, będzie przeciwwagą dla **naiwnego neoliberalizmu UW**. Z drugiej strony wydawać się mogło, że pewien pragmatyzm, nie obcy przecież UW, będzie temperował **populistyczne zapędy AWS**. Tak się jednak nie stało i gospodarka została doprowadzona do bardzo trudnego położenia, a według niektórych ocen wręcz do kolejnego kryzysu, z pewnością najgłębszego od chwili zapoczątkowania transformacji z górą 12 lat temu.

Tak ze względu na motywy doktrynalne, jak i przede wszystkim (jak można domniemywać) rzeczywiste preferencje polityki finansowej sprzyjające zagranicznemu kapitałowi, poczęto „schładzać” gospodarkę. Skutkiem tego jest obecny **kryzys**, który w sposób otwarty dał o sobie znać sprowadzeniem tempa wzrostu PKB do ledwie 1 procenta w drugim kwartale i **załamaniem się budżetu** latem 2001 roku. Na tym tle ponownie **rośnie bezrobocie** i znowu zwiększają się **nierówności w podziale dochodu narodowego**. W ślad

---

<sup>3</sup> Szerzej zob. Grzegorz W. Kołodko, „'Nowa gospodarka' i stare problemy. Perspektywy szybkiego wzrostu w krajach posocjalistycznych”, w „'Nowa gospodarka' i jej implikacje dla długookresowego wzrostu krajów posocjalistycznych” pod redakcją naukową autora, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Przedsiębiorczości i Zarządzania im. Leona Koźmińskiego, Warszawa 2001.

<sup>4</sup> Zob. Grzegorz W. Kołodko, „Polska 2000. Strategia dla przyszłości”, Poltext, Warszawa 1996.

za **stagnacją produkcji** i nasilającymi się dysproporcjami dochodów **poszerzają się obszary biedy i ubóstwa** oraz **pogarsza się międzynarodowa pozycja Polski**.

Na obecnym etapie zmian tak wewnątrz polskiej gospodarki, jak i w szerszym kontekście światowym, w którym w związku z postępującą globalizacją przychodzi nam funkcjonować, strategia czteroletnia nie jest już wystarczająca. Aby dziś sensownie rządzić, trzeba umieć nakreślić program na jutro i pojutrze, program pokoleniowy. I dobrze, że takie próby są podejmowane, choćby na przykład w postaci projektu rządowego „Polska 2025”.<sup>5</sup> Jednak po wnikliwszym jego przeczytaniu trudno oprzeć się wrażeniu, że przypomina dokumenty z dawnych czasów, powstające jeszcze w Komisji Planowania. Po części zapewne dlatego, że w jakimś zakresie przygotowują je ci sami ludzie.

Choć „Polska 2025” to program zbyt postulatywny, a za mało implementacyjny – i w dodatku nie biorący dostatecznie pod uwagę ograniczeń budżetowych oraz rzeczywistych możliwości finansowych – to jest to jednak jakiś punkt wyjścia do dalszej poważnej dyskusji. Problem w tym, że prawie nikt tego dokumentu nie zna; zapewne nawet premier go nie czytał. Ministrowie i posłowie najczęściej nie czytają tak obszernych i wielowątkowych opracowań. Chyba tylko Pan Minister Kropiwnicki mógłby i chciał merytorycznie go bronić. Inni ministrowie myślą kategoriami resortowymi i raczej doraźnymi. Niestety, wiele podobnych ułomności ma też strategia przygotowana przez Komitet Polska 2000 Plus przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk.<sup>6</sup>

Musimy jednak **stworzyć strategię pokoleniową, której urzeczywistnienie pozwoli nam zmniejszać dystans rozwojowy wobec krajów najwyżej rozwiniętych**. Wymaga to przynajmniej dwukrotnie szybszego tempa wzrostu gospodarczego niż u naszych zachodnich sąsiadów. Każda strategia, która tego nie zakłada, winna być z góry odrzucona. Długookresowe tempo wzrostu nie może być niższe niż 5 procent rocznie. A jest to w granicach naszych możliwości, zwłaszcza jeśli pamiętać, że w latach 1994-97 – podczas realizacji „Strategii dla Polski” – osiągnięto w sumie wzrost PKB aż o 28 procent w wyniku średniego rocznego tempa wzrostu o 6,4 procent.

Wychodząc obecnie z około 7.600 dolarów PKB na mieszkańca (licząc w kategoriach parytetu siły nabywczej), utrzymanie średniego rocznego tempa wzrostu PKB na poziomie 5,7 procent przez kolejne 25 lat umożliwiłoby jego czterokrotny wzrost i zbliżenie się w roku

---

<sup>5</sup> Zob. „Polska 2025. Długookresowa strategia trwałego i zrównoważonego rozwoju”, Rządowe Centrum Studiów Strategicznych przy współpracy Ministerstwa Środowiska, Warszawa 2000.

2025 do poziomu, którym cieszą się obecnie społeczeństwa krajów najbardziej rozwiniętych. To pozwoliłoby nam osiągnąć dopiero obecny poziom dochodu krajów Zachodniej Europy i Północnej Ameryki, a trzeba pamiętać, że bynajmniej nie stoją one w miejscu.

Liberalizacja, prywatyzacja i integracja muszą być temu nadrzędnemu celowi podporządkowane, jednakże same z siebie wcale jego osiągnięcia nie gwarantują. Do tego właśnie potrzebna jest strategia rozwoju społeczno-gospodarczego – „Strategia dla Polski – XXI wiek”.

---

<sup>6</sup> Zob. „Strategia rozwoju Polski do roku 2020. Synteza”, Komitet Prognoz „Polska 2000 Plus” przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 2000.



## Wypowiedź w dyskusji

Polska gospodarka przechodzi ponownie swój ciężki okres. Trudno się temu dziwić, zważywszy na fatalną politykę lat 1998-2001, a zwłaszcza nieudolność polityki pieniężnej oraz brak właściwej koordynacji polityki fiskalnej i monetarnej. Jednakże dyskusja w postaci biadolenia mnie osobiście nie interesuje. Musimy myśleć przede wszystkim pozytywnie, a nie płakać, że wszystko zostało stracone i niczego sensownego zrobić się już nie da. Przecież już wiele wspólnymi wysiłkami osiągnęliśmy, a zrobić trzeba jeszcze więcej. Szkoda tylko, że ostatnimi laty tyle z tego dorobku zostało zaprzepaszczone i tak wielu szans nie potrafiono zdyskontować *pro publico bono*.

Pamiętajmy, że nasza sytuacja 12 lat temu nie była łatwiejsza niż obecnie.<sup>7</sup> W 1993 roku – w wyniku realizacji „szoku bez terapii” – stan gospodarki też był raczej opłakany, a sytuacja nader trudna. Później – i to dość szybko – udało się jednak wyjść na prostą dzięki słusznym koncepcjom, a nie – jak twierdzi Pan Świącicki – w wyniku dorobku poprzedniego okresu, gdyż takiego nie starczało.<sup>8</sup> W 1994 roku niektóre problemy nie były jeszcze w ogóle podjęte, a rozwiązywanie wielu innych było ledwie ruszone. Ponadto pojawiło się wiele nowych trudności; jedne wyłoniły się samoistnie, jako uboczny efekt dokonywanych zmian, inne zaś zrodzone zostały przez pożeniecie fałszywych koncepcji teoretycznych z błędnymi działaniami praktycznymi, zwłaszcza w latach 1990-91. W efekcie wtedy – w końcu roku 1993 i na początku 1994 – również mieliśmy w Polsce zjawiska kryzysowe. Przejawiały się one między innymi w niespłacalnym zadłużeniu wielu przedsiębiorstw, portfelu złych długów w bankach, wysokim bezrobociu, słabych instytucjach gospodarki rynkowej, niską wiarygodnością Polski na arenie międzynarodowej, brakiem dostępu do światowego rynku kapitałowego.

Pamiętać należy, że każda strategia powinna zawierać receptę reakcji na ewentualne kryzysy przychodzące z zewnątrz i od wewnątrz. Myślę jednak, że nie dojdziemy do porozumienia w tej sprawie z Panem Świącickim, ponieważ to właśnie zaprezentowane przez niego poglądy są polityczne i nienaukowe. Rozumiem to, ponieważ jest on

---

<sup>7</sup> Zob. Grzegorz W. Kołodko, „Transformacja polskiej gospodarki. Sukces czy porażka?”, Polska Oficyna Wydawnicza BGW, Warszawa 1992.

<sup>8</sup> Na temat ocen dokonań „Strategii dla Polski” w latach 1994-97 na tle polityki gospodarczej poprzedniego okresu, lat 1990-93, zob. szerzej Grzegorz W. Kołodko i Mario D. Nuti, „Polska alternatywa. Stare mity, twarde fakty i nowe strategie”, Poltext, Warszawa 1997.

współodpowiedzialny za politykę tamtego okresu. Nie dziwię się więc, że jej broni. Ma takie prawo.

Podobnie jak ja bronię polityki lat 1994-97, za którą czuję się współodpowiedzialny. Obrona ta jest wszakże o tyle łatwa i przyjemna, że bez mała wszystkie fakty dowodzące słuszności wtedy obranej i realizowanej linii są po mojej stronie. To wtedy – a nie przedtem i nie potem – produkcja rosła coraz szybciej, a inflacja spadała coraz bardziej. To wtedy też wartko napływały zagraniczne inwestycje bezpośrednie, a możliwości spekulowania wokół Polski i na jej koszt były dalece ograniczone. To wtedy – a nie przedtem czy potem – równocześnie rosła i satysfakcja konsumentów, i przedsiębiorców. Innymi słowy, o ile w roku 1994 wyższość linii programowej „Strategii dla Polski” można było wykazywać jedynie w oparciu o argumenty teoretyczne i zdrowy rozsądek, to w roku 1997 także w oparciu o analizę porównawczą lat 1994-97 z latami 1990-93. Współcześnie zaś już gołym okiem widać jej druzgocącą przewagę zarówno nad okresem „szoku bez terapii” z lat 1990-93, jak i polityki „schładzania bez sensu” z lat 1998-2001.

To fakt, że w Polsce recesja transformacyjna trwała krócej niż w jakimkolwiek innym kraju posocjalistycznym.<sup>9</sup> Dowodzi to jednak nie tyle słuszności polityki wczesnych lat 90. – bo tego dowieść się nie da ani teoretycznie, ani tym bardziej w oparciu o smutną wymowę powszechnie znanych danych statystycznych – ale tego, że polska gospodarka została głęboko zreformowana jeszcze przed wejściem w fazę zasadniczej transformacji ustrojowej.<sup>10</sup> Dziś przyznają to już prawie wszyscy, także dokumenty takich organizacji, jak Międzynarodowy Fundusz Walutowy.<sup>11</sup>

Najlepiej te różnice widać, przyglądając się Ukrainie czy Białorusi, które pozostają w tyle w sferze przemian rynkowych i postępu w sferze realnej także ze względu na brak rynkowo zorientowanych reform przed rokiem 1990.<sup>12</sup> Co do Polski zaś, to prawdą jest, że w

---

<sup>9</sup> Na temat wielu ekonomicznych i politycznych aspektów posocjalistycznej transformacji zob. szerzej Grzegorz W. Kołodko, „Od szoku do terapii. Ekonomia i polityka transformacji”, Poltext, Warszawa 1999 oraz Grzegorz W. Kołodko, „Post-Communist Transition. The Thorny Road”, University of Rochester Press, Rochester, NY-Woodbridge, Suffolk, UK 2000. Na temat kwestii związków pomiędzy transformacją a ze współczesną fazą globalizacji zob. szerzej Grzegorz W. Kołodko, „Moja globalizacja, czyli dookoła świata i z powrotem”, TNOiK, Toruń 2001.

<sup>10</sup> Zob. szerzej m.in. Władysław Baka, „U źródeł wielkiej transformacji”, Oficyna Naukowa, Warszawa 1999.

<sup>11</sup> Zob. „World Economic Outlook. Focus on Transition Economies”, International Monetary Fund, Washington, DC, 2000 (October).

<sup>12</sup> Potwierdzają to raz jeszcze oceny innej organizacji międzynarodowej – Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju. Zob. szerzej analizy porównawcze zaprezentowane w

1989 roku występowała nader duża destabilizacja finansowa, jednakże równocześnie mieliśmy też istotną przewagę (wraz z Węgrami) nad innymi krajami regionu pod względem pewnego ładu instytucjonalnego, który – fakt, że mozolnie i z dużymi oporami – kształtował się już w wyniku reform wdrażanych w latach 80.

Nie zgadzam się też z opiniami, że wkrótce znajdziemy się na zupełnych peryferiach gospodarki światowej i dlatego jakoby będziemy przede wszystkim eksploatowani przez innych, a kapitał będzie od nas uciekał. Znamy układ sił w gospodarce światowej i musimy się wspólnie zastanowić, jak w tych warunkach zdefiniować i zadbać o polski interes? Dlatego musimy mieć strategię współpracy nie tylko z Unią Europejską, ale także z Rosją i Ukrainą. Trzeba też dostrzegać na przykład Brazylię, która wytwarza już więcej niż Kanada, czy też Egipt, Indie i Chiny, z którymi dawniej mieliśmy bardziej ożywione stosunki gospodarcze niż obecnie.

Trzeba bardziej niż dotychczas – a zwłaszcza dużo bardziej niż w latach 1998-2001 – troszczyć się o formowanie rodzimego kapitału. To musi być podstawą wszelkich strategii. Znam organizacje międzynarodowe, podpatruję ich politykę i nie zgadzam się z tezą, że to one nam jakoby uniemożliwiają jego powstawanie i dostatecznie szybką ekspansję. Utrudniają nam to rodzimi politycy, którzy używają autorytetu organizacji międzynarodowych, aby tym parawanem zasłaniać własną nieudolność i uzasadnić działania, jakże często nie tylko błędne ekonomicznie, ale długofalowo – a więc strategicznie właśnie – szkodliwe politycznie. Niestety, wbrew deklaracjom szybkiemu formowaniu się rodzimego kapitału nie sprzyjała praktyka ani początku, ani końca lat 90.

Ówczesna i obecna polityka prezentowane były przy tym najczęściej jako „bezalternatywne”. Ale tak naprawdę to każda polityka zawsze ma wobec siebie alternatywne rozwiązania, choć bynajmniej nie muszą być one takie, jak to zaproponował Pan Janowski – w postaci nie wchodzenia do Unii Europejskiej.

Alternatywa wobec rzeczywistości kilku ostatnich lat polega na tym, że musimy osiągnąć w następnych latach dynamikę PKB dwa razy wyższą aniżeli w UE, a współtwórcą tego wzrostu musi być także zagraniczny kapitał, bo własnego nam po prostu nie starcza. Nie możemy na obce strumienie finansowe patrzeć z perspektywy kilku miliardów kapitału spekulacyjnego, który krąży po Polsce przede wszystkim w wyniku błędnej polityki NBP, który stworzył mu znacznie lepsze warunki, niż istnieją na przykład na Węgrzech, w Meksyku czy Filipinach.

---

„Transition Report Update”, European Bank for Reconstruction and Development, London

Nie podzielam też jednostronnych opinii, że zachodnie banki jakoby nie chcą pożyczać pieniędzy polskim firmom. Pogląd taki wyraził między innymi Pan Profesor Jaworski. Nie jest tak, że zachodnie firmy wykupiły nasze banki i przedsiębiorstwa po to, aby je zniszczyć. Przeciwnie; uczyniły to w celu czerpania zysków, a przecież jest oczywiste, że na długą metę można będzie je robić tylko w kwitnącej gospodarce. Banki te – oraz większość innych firm ponadnarodowych i zagranicznych penetrujących polską gospodarkę – mają właśnie swoją długookresową strategię. A fakt, że rząd i bank centralny w tych warunkach nie potrafią maksymalizować naszej, polskiej funkcji celu – to przecież nie wina zagranicy. Ona „robi swoje” i to nieźle, my zaś na pewno czynimy to nie najlepiej.

**Koniunkturę gospodarczą w Polsce od 1998 roku duszą nie zagraniczne banki i obcy kapitał, tylko rodzima głupota i krótkowzroczność polityki. Jeśli umożliwia ona zagranicznemu kapitałowi i powiązanymi z nim wąskim, ale wpływowym – w partiach, mediach, instytucjach finansowych – rodzimym grupom interesów żerowanie na polskiej gospodarce w tym trudnym okresie, to tym bardziej trzeba mieć pretensję, że ułatwia im to polityka finansowa rządu i NBP oraz działania prowadzone w sferze prywatyzacji majątku narodowego.**

Oczywiście, można i trzeba stawiać pytanie, czy musiało dojść do wyprzedazy zagranicznym inwestorom państwowego majątku narodowego na aż tak znaczną jak w rzeczywistości skalę? Otóż z pewnością nie było to nieuniknione, jednak już się stało i nikt nie powinien teraz – ponieważ – mówić, że „odbierzemy im nasz majątek”. Tak nie będzie, przede wszystkim dlatego, że on już nie nasz. Powinniśmy natomiast stworzyć warunki preferencyjne dla rozwoju polskiego kapitału. Są w tym względzie pewne możliwości, które Polska może stosować nawet jako członek OECD – już od roku 1996 – i Unii Europejskiej – wkrótce.

Pozostaje tylko pytanie, czy całokształt polityki rozwojowej jest przygotowany, aby twórczo podporządkować działania kapitału zagranicznego polskim interesom, a zwłaszcza czy nasz aparat administracyjno-skarbowy potrafić zapobiec nasilającym się ostatnimi laty praktykom stosowania tzw. cen transferowych i unikania płacenia podatków w Polsce? Czy nasi politycy są na tyle zdeterminowani, aby to robić, wiedząc, że nazajutrz mogą czytać, iż są „poprańcami”, jak dowiaduje się tego z gazety Pan Janowski walczący o polski przemysł cukrowy?

Walka o słuszną sprawę najczęściej wymaga odwagi cywilnej, a nie wszystkim – podobnie jak mądrość ekonomiczna – jest ona dana. Trzeba twardo negocjować z partnerami zagranicznymi, negocjować w Brukseli i w innych miejscach. Przeszkodą nie są tu ograniczenia ekonomiczne i prawne, lecz polityczne. Nade wszystko jednak trzeba mieć własną strategię rozwoju i umiejętnie ją realizować.